

PRENUMERATA

w Wilnie dla zamiejscowych
pocztą

Rocznie 4 rb. Rocznie 6 rb.

Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.

Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.

Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.

Za odnośnienie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.

ZA GRANICĄ

rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 3 kop.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 15 kop.

Reklamy za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop.

Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce — po treści 30 kop., przed treścią 50 kop.

Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmonitu lub jego miejsce 50 kop.

Nadesłane za jeden wiersz garmonitu lub jego miejsce 1 rb.

Małe ogłoszenia za jeden wyraz petitem 3 kop.

ZAŁĄCZNIKI od tysiąca egzemplarzy 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. DZIS Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach. Początek o godz. 10 wieczorem. 546-21

SŁYNNNA W CAŁYM ŚWIECIE

Mączka Nestle'a

Zawierająca najlepsze mleko alpejskie, polecana przez powagi lekarskie, jako jedyny pożywny pokarm dla dzieci.

Prawdziwa tylko w opakowaniu francuskim z czerwoną etykietą głównego reprezentanta p. Fabiana Klingslanda. Wystrzegać się niemieckich fałszyfikatów szkodliwych dla zdrowia. 15-614-2

4 marca 1907 r. w sali Klubu Kolejowego

ODBĘDZIE SIĘ

Zabawa Familijna Rzemieślników Wileńskich
z udziałem miłośników sztuki dramatycznej.

PROGRAM: 2-625-2

CZĘŚĆ I-sza. 1) „Jak się wytwarza para“ monolog Reinsteina.
2) „Na pobojuwisku“ A. Asnyka.
3) „Świat i ludzie“ Dobrzańskiego.

CZĘŚĆ II-ga. **NA LONIE NATURY** komedia w 2-ach akt. Bałuckiego.

Początek, Konfetti, Serpentine. Początek o godzinie 8 wiecz.
Po skończonym przedstawieniu taniec do 4 w nocy. Wejście na wieczór k. 75. Bufet płatny.

Za numerowane miejsca dopłaca się: w 1 i 2 rz. po rb. 1—od 3 do 7 rz. po k. 50—
od 8 rz. miejsca nienumerowane bez dopłaty. Wejście za rekomendacją członków
Towarzystwa. — Bilety dostać można: w Bazarze u Zjednoczonych stolarzy Święto-
Jęskiego, pros. № 6, w cukierni Sztala, u Komońskiego Dominikańska, zegarmistrza
Ruskiego, skład papieru Żukowskiego Święto-Jęska i przy wejściu na salę.

50,000 drzew i krzewów owocowych
DLA LITWY I ŻMUJDZI
oraz 180,000 **dziczków, jabłoni i gruszy.**
ZAKŁAD POMOLOGICZNY **A. Girdwojnia.**
Warszawa, Leopoldyna № 32.
Katalog na żądanie. 2-613-2

W Klubie Stowarzyszenia Kucharzy i Kelnerów
podczas obiadów, śniadań i kolacji przy-
grywa **polska damska orkiestra.**
15-533-14

Bezpłatne obiady.

Olbrymia sala we Franciszkańskich murach rozbrzmiewa chórem z dwóch setek dzwonników! Te biedne małe istoty z różnych zaułków i suterren, dzieci bruku wileńskiego, śmieją się, gwarzą, swawolą, jak najszczęśliwsze ze szczęśliwych. Słychać tupot nóg o kamienną posadzkę i cały ten ludzki mały obejmuje jakaś wielka, bezbrzeżna radość.

Dostaną jeść! będą syte! Tylko tyle!

O! ale nie zaraz! zanim się wszystkie zbiorą w niedzielę, odbędzie przed pochód z chorągiewkami, w takt śpiewu chóralnego pod dyktando swego nauczyciela rysunku p. Tomaszewskiego. Stają w szeregu we dwa rzędy, chłopcy i dziewczynki i słuchają chóralnie: „Czołem naszej pani!“ To powitanie wchodzi w życie pani Marji Ciundziewickiej głównej zarządzającej tego gospodarstwa dla głodnych. A potem znów: „Czołem panu dyktatorowi!“ To wychodzi pan Józef Montwiłł, inicjator i opiekun całej instytucji.

W powszednie dni jest inny porządek. Dzieci po przyjęciu z mi-

sta idą do umywalki, gdzie z kranów ciepła woda wlewa się do szeregu misek i tam, pod dozorem pań dyżurnych myją się po kolei. Każde dziecko ma swój ręcznik pod odpowiednim numerem na szaragach, oraz mydło i grzebień. Dopiero potem siadają do stołów każde według swego numeru i miejsca. Pań dyżurnych kontrolują ilość, dzieci zapisując nieobecne, aby zdać sprawę zarządzającej, która wciąga każdodzienną liczbę dzieci do osobnej księgi rejestracyjnej.

Dyżurnych pań codziennie jest sześć a siódma sekretarka. W powszednie dni, aby zająć dzieci w czasie poobiednim, panna Siemiradzka uczy je śpiewu chóralnego, pan Tomaszewski łatwego rysunku a panna Falkowska daje lekcje gimnastyki.

Taki drobniak, który się nigdzie nie uczy i nie zajmuje, a niema nikogo, któryby się nim zajął — przybywa tutaj od rana, wyciekając obiadu i dla nich trzeba właśnie obmyśleć pożyteczne zajęcia.

Dyżurujące panie (a jest ich wogóle 19) ubierają się w długie fartuchy i przypinają kokardki z kolejtym z dzieci, które są dyżurnymi przy oddzielnych stołach. Każda z 6-ciu pań dyżurnych codziennie ma mniej więcej do 40-tu dzieci. Wnoszą olbrzymie wazy metalowe i kosze z porcjami chleba. Dzieci odmawiają modlitwę krótką, a te, które są dyżurnymi, roznoszą talerze zupy dla swego stołu. Obiad składa się z kapusty lub barszczu z mięsem i z kaszy okraszonej słoniną. W dni postne, z krupniku bielonego i kaszy — a dostają tyle, że nie raz spożyć tego nie mogą. Kasza kartoflowa ze słoniną jest przysmakiem tak ulubionym przez te małe wygłodzone usta, że olbrzymie jej ilości znikają w oka mgnieniu.

Rój dzieci otacza każdą z pań, które własnoręcznie napełniają talerze kokardkowym posługaczom. Sekretarka administruje chlebem, biorąc go od administracji kuchennej. W kuchni czystość wzorowa, kucharka i pustogaczka wyglądają

ochędożnie i wesoło. Wszystko tu jakiejś wesołości w tym światku — i karmiący, i karmieni. Kuchnie zostają pod zarządem Towarzystwa Opieki nad Biednymi, od którego Towarzystwo Opieki nad Dziećmi kupuje obiady dla najbardziej potrzebujących dzieci miast; cena każdego obiadu takiego wynosi od 10-ciu do 12 tu groszy — a fundusze na to Towarzystwo czerpie z ofiar dobrowolnych, które się przyjmują w biurze Giełdy pracy we Franciszkańskich murach. Mury te przylatują tylu nędzarzy, że ci, co je dźwignęli z gruzów, postawili sobie najpiękniejszy pomnik.

Imponuje tutaj organizacja i porządek wzorowy. Pani Ciundziewicka prowadzi ogólną buchalterię składającą się z czterech ksiąg. W księdze zapisów każde dziecko zarejestrowane pod numerem porządkowym ma rubrykę wagi swojej na początku i na końcu obiadowego sezonu, który trwa 7—8 miesięcy; rubrykę imienia i nazwiska, wieku, zajęcia rodziców, ilości dzieci w domu i adnotacje, czy się gdzie uczy oraz świadectwo o nędzy wyjątkowej, wraz z adresem i ilością czasu, w którym otrzymywał obiady. W dzienniku zapisują się porcje zupy, koszy chleba i koszt dzienny obiadów według ilości dzieci. W księdze kontroli — zapisują się każdodziennie dzieci obiadujące i nieobecne — i na koniec księga kwitów na przyjmowane ofiary. To też pani Ciundziewicka codziennie przebywa w biurze i na sali obiadowej od 9 do 2-giej i każdej z pań zajmuje to z parę godzin czasu.

Administracja Towarzystwa Opieki nad Biednymi, panowie: Sołowiej, Niemira i Tomaszewski, oddają również bezinteresownie swój czas i pracę dla głodnych dzieci, a widza bezstronnego cieszy nie tylko ilość ludzi dobrej woli, ale logika i umiejętność zarządzania i wytrwałość pracy. Żaden groźny ofiarodawców nie idzie tu na marne i niejedno życie ludzkie zawdzięcza im swoje istnienie. I oktorowie: Łukowski i Potopowicz, ofiarowują swój dozór lekarski; apteka Mikutowicza lekarstwa z ustępstwem 30 proc., a pani Ciundziewicka swoją pracę sporządzania i rozdawania lekarstw z podręcznej apteczki. Do niej też z ufnością przybiegają maluchy objawiając: „pani! buty już podarszy się z wszystkimi“, „no! i na choinkę dostaje oprócz kielbas, i pieroga, — sukienki, buty i kapoty na okrycie od mrozu, w czasie długich wędrówek z dalekich przedmieść po zaspach śniegowych.

Szczęśliwi ci, co dają i dawać mogą!

A na ostatek lista pań, dyżurnych przez dwa lata trwania obiadów bezpłatnych dla dzieci: Ursynowa, Chamska, Luboińska, Niedziółkowska, Snarska, Huszcówna, Felicia Ciundziewicka, Jadwiga Zawadzka, Janina i Zofia Pac-Pomarnackie, Butrymówna, Szczytówna, Korewianka, Cywińska, Hrebnińska, Rudominowa, Skarbek — Ważyńska, Marja Raue, Zubowiczowa, Jaksakwiatkowska, Malinowska, Popławska, Falkowska, Perkowska, Rzecka, Wojniczowa, Nowicka, Zofia Zawadzka.

Może więc niejedno miasto pozazdrości nam i ofiarodawców i organizatorów i wykonawców w pracy dla ogółu.

Oby tych pierwszych nie zabrakło.

Tam...

Mrok zapada... Przedemną śnieżny step bez końca... Tak posępny, samotny, taki zapomniany i przeklęty przez Boga, wzgardzony od słoneczka, Męczeńskich kości pełen, krwią ludzką zbrzydany...

Koń pędzi po rozlogach, gdyby wichrem gnany...
Dzwonek jęczy żalostnie; sercem jego targa Rozpacziwa, w bezbrzeżną dal biegnąca skarga...

Głowa ciężka... myśl rwie się... Na nogach kajdany...

Dusza moja spragniona, wiecznie wrażeń głodna,
Porwana żądzą czynu, nie zasnęła tworgi
Przed niezem, nigdy... Czemuż dzisiaj srożej

Mężczyźni tak podatni, omdlała, bezpłodna?

Mrok zapadł. Dzwonek jęczy. Martwy step bez końca

Przeklinany przez ludzi, wzgardzony od słoneczka...

Melania Czarkowska.

Potrzeby naszych rzemieślników.

(List do redakcji)

—*—

W numerze 41 „Dziennika Wileńskiego“ został zamieszczony artykuł pani Emilji Węstawskiej pod tytułem „Liga kupujących i dających pracę.“ Jeśli każda łączność w naszym społeczeństwie jest pożądana, to tembardziej stowarzyszenie z tak wzniosłymi i szlachetnymi celami z uznaniem powitać należy. Nie rozpisując się o tem, przejdę wprost do paragrafu 5-go nowego towarzystwa, który nas, rzemieślników, najbardziej obchodzi. Otóż w paragrafie tym powiedziano: „dla poparcia naszego handlu i przemysłu, co jest obowiązkiem każdego obywatela kraju, musimy zobowiązać się, że o ile możliwości naszych rzemieślników używać będzie i zakupy również u naszych pracowników i pracowników czynić będzie.“

Szanowna autorka rzuciła iskierkę taką, której rodaj czy nie pół wieku czekamy. Oby tylko trafiła ta iskra szlachetna na palny materiał i wybuchła płomieniem i rozpalila tę część znieczulonego i zgnuszonego naszego społeczeństwa, które zatraciło w sobie pojęcie patriotyzmu czynnego, nie zadawalającego się li tylko słowami.

Nasz rzemieślnik słusznie narzeka na tę warstwę naszego społeczeństwa, która nie odczuwa obowiązku popierania wszystkiego co swojskie. A liczne są tego przykłady, na czele wymienię odnawianie kościołów naszych. Wszak od pewnego czasu sprowadzamy Niemców, niernoty — dlaczego? Trudno znaleźć odpowiedź, bo malarzy i sztukatorów, chrześcijan Polaków, mamy tak doskonałych, że mogą nam inne miasta pozazdrościć, a jednakże muszą szukać pracy u obcych, bo swoi sprowadzają Niemców. Często się spotyka, że nasi panowie ubierają się tylko w Paryżu, chociaż Wilno ma tak doskonałych krawców, że śmiało i zagranicą konkurować może. A szewcy! Cała Europa wie o tem, że Warszawa przoduje pod względem obuwi, a Wilno podąża za nią w pierwszych szeregach — a jednak są tacy, co z Wiednia, z Paryża i Petersburga specjalnie sprowadzają obuwanie, uważając je za lepsze.

A urządzenie mieszkań! Ogromna część ludzi zamożnych ozdabia mieszkania tandetą, sprowadzaną z Paryża i Wiednia, chociaż tak ładne wyroby stolarskie i tapicerskie mamy u siebie; czego dowodem są przekupnie z miast innych jak to z Kijowa, Moskwy i Petersburga, którzy tu nabywają nasze wyroby, a nasi panowie kupują i sprowadzają je, jako zagraniczne do Wilna.

Trudno wyliczyć wszystkie artykuły i wyroby, które kupują nasi u obcych. A są nawet i tacy, co bieleńską do prania posyłają do Paryża, bo woda Wilni nie może zastąpić brudów Sekwany. Niepodobna za-

milczać też o służbie, którą nasi panowie sprowadzają z Paryża, o tych zastępach lokaj, kucharzy i innych, co wszystko jest na niekorzyść naszego ludu, potrzebującego pracy.

Trudno opisać wszystko zło, jakie ta część społeczeństwa wyrządza krajowi. Cofnijmy się o 25 lat wstecz i zobaczymy, czy handel i rzemiosło rozwinęły się więcej w Wilnie i jakie czynniki stoja temu na przeszkodzie? Na to jasna odpowiedź. Brak poparcia swoich własnych ziomeków i obywateli zmusza najlepsze siły rzemieślnicze, po gorzkich doznanych zawodach, opuścić rodzinne strony i u obcych szukać chleba i uznania. Oby głos pani Węstawskiej nie został głosem wołającego na puszczy, aby myśl piękna i szlachetna w czyn się zamieniła!

Wilno ma tyle nagromadzonych i niecierpiących zwłoki kwestii rzemieślniczych, z których chociaż głównejsze tu przytoczę: Wilno dotychczas nie posiada szkoły niedzielnej dla uczniów rzemieślniczych (terminatorów), a takie szkoły inne miasta posiadają od bardzo dawna, Warszawa ma ich kilkanaście. Szkołami takimi zajmują się miasta. A czy u nas ojcowie miasta nie uważaliby za właściwe tę kwestję postawić na porządku dziennym? Wszak to sprawa pałaca.

A sprawy cechowe! Po skasowaniu stowarzyszeń cechowych w Wilnie przez byłego generał-gubernatora Kochanowa, na ich miejsce nic lepszego nie zorganizowano.

Ludzie dobrej woli mówili coś wprawdzie o związkach zawodowych, podobno było parę zebrań, ale na tem się skończyło.

Sądzę, że pożądanym byłoby, żeby nasza inteligencja zawodowa w tej sprawie głos zabrała, bo czas leci, a to sprawa bardzo ważna.

F. K. S.

CISZA PORANNA.

Cisza poranna. Tumany do gór upadły podnóża.
Drży zieleni łąk aromatem świeżych pokosów — i nurzą w słońcu pierś, rosą wilgotną.

Porusza ciepły wiatr ściany świerków. A strumień tak dźwięczy, maki tak pełną szkarlatem i sypią wśród kwiatów tęczy ómę płatków wiatu, zalotną.

Cisza poranna. Zalany niebios szafirem świat marzy...
Idzie kochania sen światem, u szczęścia kłęka ołtarzy i płacze — duszą samotną.

Stanisława Szadurska.

SEN.

Pod kwitnącą akacją, w pięknej swej willi w Tusculum, zasnął pewnego wieczora Marcus Tullius Cicero. Było to właśnie podczas zachodu słońca, kiedy tętna natury były jeszcze głośno i ciepło, a chłodne podmuchy wietrzyka, wyzwalające się z wiegów dnia, latały wesołe, igrając wlosami Cyncrona.

Śniło mu się, iż genjusz jakiś zniżył się do jego łoża i położył mu na sercu lodowatą swą rękę. Gdy dłoń ta dotknęła nerwów serca, bolało to z początku, lecz kiedy spoczęła na niem dłużej, powstała cisza grobowa — jakiś martwy pokój w głębi jego serca — uczuł się mrocznym.

Wtedy rzekł genjusz: „Wstań i króluj światu“. Tullius wstał, ujął duszy ster w ręce i ujrzał szumiące i łamiące się fale czasu, a cały świat płynął po nich, niby statek olbrzymi, pragnący jego sterowania.

Ale wtedy przyszedł inny genjusz, niosący płomień, jasny płomień, w swej ręce; on również położył swą dłoń na sercu Cyncrona. To spokojne twarde serce zmigło wtedy; opanował je straszny niepokój, Cicero czuł się łagodnym, wzruszonym. Oczy jego lśniły się od łez. Przez nie

